

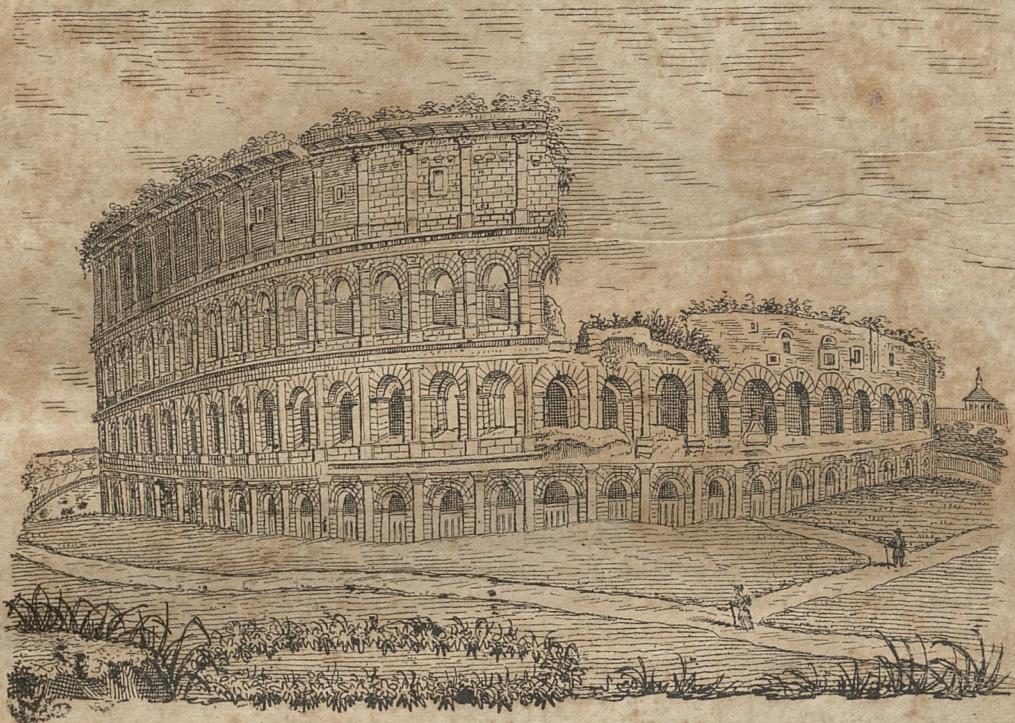
Przyjaciel Ludu.

Leszno

No. 11.

dnia 10. Września 1834.

K o l o s s e u m.



Ze wszystkich starożytnego Rzymu pomników, których zwaliska są jeszcze jego zaszczytem i ozdobą, żaden w duszy naszej większego nie zostawia wrażenia, nad Kolosseum. Na widok tego amfiteatru, walącego się ze wszystkich stron, budzą się w umyśle z nadzwyczajną mocą wszystkie wyobrażenia o wielkości i znikomości rzeczy ludzkich. Lecz inne jeszcze z tym olbrzymim gmachem łączy się wspomnienie. Owi Żydzi, którzy w niewoli egipskiej a potem w babilońskiej pracowali około pałaców swych ciemiężców, w niewolę przez Tytusa zabrani, po zupełnem zburzeniu Jerozolimy i kościoła, tak, że podług słów proroka, nie został kamień na kamieniu; ciż sami mówię Żydzi, zbudowali w przeciągu pięciu lat ten pomnik potęgi rzymskiej, którego, ani czasów siła, ani barbarzyńcy północy, ani zapaleczywość wojen domowych skruszyć nie zdołały.

Kolosseum czyli amfiteatr flawiuszów (tak nazwany od dwóch cesarzów tej rodziny, We-

spazjana i Tytusa) przestawszy nawet być miejscem widowisk dla ludu rzymskiego, zgromadzającego się tamże na gladyatorskie igrzyska, grał osobliwszą rolę w dziejach stolicy świata. Służył on naprzemian za twierdzę, dla trzymania miasta na wodzy, za szpital dla zapowietrzonych, za schronienie dla rozbójników i łotrów, za mennicę dla fałszerzy, za szranki dla rycerzy, walczących za swoje damy, za święte miejsce, w którym zakładano kaplice i odprawiano missye, a to dla uczczenia krwią męczenników zbroczonej areny w pierwszych wiekach chrześcijaństwa; a dotychczas jest przedmiotem podziwienia wszystkich podróżnych. Już ów szanowny Będa powiedział w r. 731: „Dopóki Kolosseum stoi, Rzym stać będzie; a gdy Kolosseum runie, i Rzym się nie ostoï: upadek zaś Rzymu pociągnie za sobą koniec świata.“ *)

*) Kolosseum stałoby dotychczas w swęj pierwotkowėj okazałosci, gdyby nie było w średnich

W środku miasta, gdzie Nero sadzawkę założył, cesarz Wespazjan po swym nad Judeą tryumfie, wybudował amfiteatr, stósownie do planu już przez Augusta podanego, r. 80 po Chrystusie. Nazwisko Kolosseum ma pochodzić od kolossu Nerona, w bliskości amfiteatru umieszczonego, albo, co podobniejsza do prawdy, od kolosalnych stósunków pojedynczych onegoż części. Gmach ten olbrzymi, z kształtu owalny ma 1610 stóp rzymskich *) obwodu, 581 stóp wdłuż, a 481 stóp wszerz, 153 stóp wysokości: składa się ze czterech pięter, a każde z nich spoczywa na 81 arkadach, ozdobionych dawniej wielkimi marmurowymi posągami. Każde piętro ma filary innego porządku: pierwsze porządku doryckiego, drugie jońskiego, trzecie korynckiego; słowem wszystkie rodzaje architektury, tutaj jedną składają całość. Lecz stósunki pojedynczych części dokładnie obrachowane, najpiękniejszą wydają harmonią. Słusznie więc powiedzieć można, iż budowa ta z wielu względów przechodzi piramidy egipskie, świątynię Diany w Efezie, i inne cuda świata. Podług obrachunku sławnego Architekta Fontana, na samych gradusach mogło się wygodnie mieścić 87000 widzów, a jak niektórzy chcą, jeszcze więcej. Tak olbrzymie dzieło, nad którym, jakśmy wyżej powiedzieli, 12000 żydowskich jeńców przez kilka lat bez przerwy pracowało, kosztowało na nasze pieniądze, około 13 milionów talarów. Potężne tylko ludy mogły takie dźwigać gmachy. Lecz cóż powiemy o celu, dla którego właściwie tak niesłychaną podejmowano pracę, tak niezmiernie łożono kosztu? o zwyczaj, wzbudzającym w nas tylko pogardę dla tegoż ludu? Tutaj to pokazuje się cała dzikość obyczajów rzymskich; ztąd też nie trudno sobie wytłumaczyć, dla czego sztuka dramatyczna u Rzymian, barbarzyńskimi zeszpecona zwyczajami, daleko w tyle za grecką pozostała.

Na plac publicznych widowisk występowali gladiatorowie dwojakiego rodzaju, z musu i z ochoty. Byli to niewolnicy w tym celu zakupieni, jeńcy, zbrodniarze na śmierć skazani. Wi-

wiekach obrócone na twierdzę, tyle razy dobywaną. Przyłożyło się także do jego ruiny łakomstwo ludzi, co do robieńia wapna kradli stopnie marmurowe i odkrywali tym sposobem sklepienia, które pod gołym niebem przez tyle wieków musiały nakoniec uciepieć; nadto trzęsienie ziemi znaczne także sprawiło szkody.

*) Stopa rzymska blisko 11 cali francuzkich.

dziano jednak niekiedy pomiędzy nimi wolnych obywateli, których próżność lub miesmak życia do tego stopnia poniżyły. Rycerskiego stanu ludzie i senatorowie *) występowali także niekiedy na scenę: a nawet dzieci i niewiasty należały czasem do walki. Justus Lipsius twierdzi, że żadna wojna nie była zgubniejszą dla rodzaju ludzkiego nad igrzyska. Gladiator ranny rzucał broń, i zbliżał się na brzeg areny, dla błagania widzów o życie. Jeżeli walczył mężnie, zwykle obdarzano go życiem; w przeciwnym zaś razie, zwłaszcza, gdy mu lud nie sprzyjał, widzowie wielkim palcem, na dół spuszczonego na śmierć nędznika skazywali. Lud w swęj dzikości okazywał niekiedy niecierpliwość, kiedy bitwa dłużej niż zwykle trwała, i żaden z walczących ani rannym ani zabitym nie był. Były także widowiska, gdzie dzikie zwierzęta wpuszczano do walki. Ledwo temu wierzyć można, ile poświęcano dzikich bestyi, dlatego jedynie, aby nasycić pragnienie krwi i mordów ludu rzymskiego. Gdy Tytus pierwszy raz w Kolosseum dawał widowisko, sprowadził 5000 zwierząt różnego gatunku, zaczawszy od lisa aż do lwa i tygrysa; od słonia aż do gazelli, i wszystkie w jednym dniu pozabijano. Krew zalała arenę, a jęki umierających zagłuszone zostały okrzykami okrutniejszych daleko widzów. Niekiedy znówu ludzi na pastwę dzikim zwierdom poświęcano. Nakoniec święci męczennicy, pragnący zbawieną Chrystusa naukę własnej krwi wylaniem potwierdzić, za nie sobie poczytując najsrozsze męki i udręczenia, miejsca te z kąd inąd okropne i odrażające, chwalebna śmiercią uświęcili.

Jarzyna i samotne więzienie, służą do poprawy zbrodniarzy.

Nie zawsze człowiek pamięta o tém, co mu powinność przepisuje: częstokroć zapomina o celu swego przeznaczenia, postępując sobie jak drapieżne zwierzę, nie jak istota rozumem obdarzona. Niektórzy ludzie, zwłaszcza gdy za karę wolność swą tracą, nikogo słuchać nie chcą, rzucają się, jak szaleni, hałasują, biją, ktokolwiek im się nawinie. Jak uspokoić i ułagodzić

*) Sławny szaleństwem cesarz Kommodus, chcąc dać dowody zręczności w strzelaniu z łuku, kazał wpnieć sto lwów, i wszystkie stem strzał trupem położył. Stworzony raczej na szermierza niż na cesarza, chodząc w zapasy 735 razy z dzikimi bestyami.

wozic się każą. Niebezpieczeństwa, aby się kopalnie te miały kiedy zawalić, obawiać się nie należy: zabezpieczono bowiem nakazem, aby w wyższych piętrach zostawiano ogromne słupy, odpowiadające takowym w niższych piętrach, ku wstrzymaniu sklepień. Dawniejszy sposób, jak tego w wielu miejscach widać ślady, gdy podpierano sklepienie drzewem, był daleko kosztowniejszym, i na przypadek pożaru pełen niebezpieczeństwa.

Wydobywanie soli dzieje się dwojakim sposobem: albo odrywa się od mass żelaznemi narzędziami, albo też wysadza się prochem, podobnie jak kamieniarze wielkie kawały granitu na drobniejsze dzielą części. Wewnątrz salin pracuje robotnik, codziennie spuszczaający się do nich, a nad wieczorem opuszczający je, przez 8 godzin, który to przeciąg czasu wyrazem górniczym szychtą się nazywa: robiący przez 4 godziny tylko, pół szychty pracuje. 1000 robotników pracuje tu codziennie pod strażą dozorców. Urzędnik Stygar (Schichten-meister) zwany, znajduje się na każdym piętrze, i kieruje całą robotą. Warcowny (Schichten-meister-Adjunkt) jest jego kontrolerem, a trzeci Senior (Mitgehülfe) wykonawcą rozporządzeń dwóch pierwszych. 700000 centnarów soli wydobywa się corocznie z żup wielickich.

Ławy czyli kłapcie soli dzielą się na sztuki, a z tych odrębuja tak zwane balwany, mające kształt beczek 5 do 6 centnarów wagi. Mniejsze bryły wyrabiają na kruchy, drobne zaś części kładą się w beczki, soliwkami zwane, i wyprowadzają na powierzchnię ziemi do składów. Trzy gatunki soli w Wieliczce znajdują się: zielona, mająca w sobie wiele części ziemnych; szybikowa, znacznie piękniejsza i lepsza; oczkowata najpiękniejsza, zupełnie biała, porzrucana w pokładach glinianych kopalni, w kształcie sześciennych kryształów. Ostatni gatunek był przedmiotem znacznego handlu do Anglii i Hollandyi: teraz wyrabiają z niej rozmaite zabawki, i zwiedzającym żupy sprzedają.

Chcąc dokładnie przypatrzeć się robotom w kopalniach wielickich, i zwiedzić wszystkie ulice i komory, choćby się na to codziennie 8 godzin poświęcało, potrzebaby przynajmniej 4 tygodnie czasu.

Dwa okropne przypadki z pożaru pochodzące grażyły żupom wielickim wielkim niebezpieczeństwem. Za panowania Zygmunta I. r. 1510:

Trafem czyli niedbalstwem ogień zapomniany,

Gdy się wkraśli między długie z smolnych sosien ściany,

Całą minę ogarnął lotem błyskawicy.

Już dym zgubny poczuli zbledli rzemieślnicy;

Już nieuchronnej śmierci patrzą w oczy z bliżka,

Przepalone do gruntu runęły sklepiska,

Srożeje moc okropna zaciekłych płomieni,

Giną w strasznych dręczeniach ludzie umęczeni.

Huk ognia, krzyk cierpiących, trzask niezwykły
gromów

Z głębi ziemi do miejskich przenosi się domów;

Słyszac to, znikły serca i ludzie zadrżeli;

Lecz kto w minach zawartym pomocy udzieli?

Kto wesprze otoczonych zacieklą pożogą?

Kto w palące żary śmiałą skoczy nogą?

Przecież jawią się tacy. Nad gmin otętwiały

Wyżsi chęcią, duszami, i przeżuciem chwały,

Wgłąb jaskiń rozognionych spadają bez trwogi.

Kościelicki z Betmanem. — Ludzież to czy bogi?

O cnoto, wzgardź życia i mężstwem hartowna!

Któryż czyn wspaniałości waszemu wyrówna?

Szli sami w kraj podziemny, ogniem rozgorzały,

Przez gęste kłęby dymów i wrzące upały?

Szli, a w sercach pożarem niestrawionych ludzi

Konającą odwagę ich przytomność budzi.

Zagran w wzorem mężnych biorą się do dzieła.

Wnet się wściekłość płomieni łagodzić poczęła.

Już leżą z paszczy ognia wydobyte drzewa,

Już na żary stłumione woda się rozlewa,

Stygna z posad odwiecznych wyruszone ściany,

Gasnie trudem nadludzkim płomień pokonany.

(Wężyk.)

Podobne zdarzenie spotkało Wieliczkę w r. 1644. Przez nieostrożność zapaliło się siano: pożar szerzył się z wielką szybkością, a dla braku ratunku, nieszczęśliwi robotnicy śmierć wszyscy znaleźli w dymie. Pożar trwał przez cały rok, nie dopuszczając roboty; ztąd powstał niedostatek soli, a w skarbie królewskim uszczerbek znacznych dochodów.

Samuel Frederyk Lauterbach.

Mającemu jakkolwiek znajomość dziejów ojczy-
stych, nie jest obcem nazwisko Samuela Fryderyka
Lauterbacha. Uczony ten ziomek nasz urodził się
dnia 30 Października 1662 z ubogich rodziców w
miejscie Wschowie. Gdy odbył początki nauk w miej-
scu rodzinnem, ojciec trudniący się rzemiosłem szew-
skim, chciał go do tegoż samego stanu przeznaczyć.
Odwiódł go od tej myśli Abraham Lindner, jeden z
nauczycieli szkoły luterskiej w Wschowie, który upa-
trując w młodym Lauterbachu wyższe zdolności na-
legał na rodziców, aby mu pozwolili poświęcić się

całkiem naukom. W skutek starań Lindnera wysłanym został Lauterbach, (1679 r.) opatrzone w chlubne świadectwa szkolne i listy polecające, do kwitującego wówczas gimnazjum toruńskiego. Tu doznawał szczególniejsz. względów Krzysztofa Hartknocha, professora przy temże gimnazjum, od którego przejął się zamiłowaniem dziejów i rzeczy ojczystych. Pobytwszy dwa lata w Toruniu, udał się (r. 1681) do gimnazjum P. Maryi Magdaleny w Wrocławiu, gdzie 5 tylko kwartałów zostawał. Tu był kres nauk szkolnych Lauterbacha. Wypadło teraz młodzieńcowi obrać sobie stan: sztuka lekarska, zaniedbana natenczas bardzo



Samuel Fryderyk Lauterbach.

w Polsce, obiecywała młodemu Lauterbachowi znaczne na przyszłość w każdym względzie korzyści; brak atoli funduszu na uniwersytet i wola ojca nakłoniły go chwycić się stanu duchownego, do którego też nie miał żadnego wstrętu. Opatrzony w szczupły fundusz od exekutorów testamentu Herberga (niegdys duchownego luterskiego w Wschowie, który kapitał pewny na utrzymywanie na uniwersytecie młodych ludzi, poświęcających się stanowi duchownemu przeznaczyl) udał się na uniwersytet do Wittenbergi, gdzie między innymi uczonymi mężami, korzystał wiele z nauki i światła Abrahama Kälowiusza i Szurfleisza. Po dwóch latach pobytu na uniwersytecie w Wittenberdze, brak funduszu zniewolil Lauterbacha wnieść w obowiązki nauczyciela domowe-

go (r. 1683) u Jana Fabrycyusza, duchownego luterskiego w Magdeburskiem. Ztąd powołał go w r. 1685 magistrat wschowski na nauczyciela przy szkole wschowskiej. Przewodniczywszy chwalebnie młodzieży w miejscu swem rodzinnem do r. 1691, przyjął obowiązki duchowne we wsi Andrychowicach, należące do Piotra Żychlińskiego, podkomorzego kaliskiego. Tu zostawał do roku 1699. W tym czasie Bogusław Unrug, starosta obornicki, powierzył jego pieczy duchownej gminę luterską w Miedzychodzie, miasteczku swem dziedzicznem. Nie długo przecież bawił w tem miejscu Lauterbach. Na prośby Wschowian, swoich współziomków, przyjął obowiązki duchowne przy jednym z kościołów wschowskich. Wkrótce potem (1709) został pierwszym pastorem przy kościele pod tytułem Kościoła Chrystusa; szlachta zaś wielkopolska wyznania luterskiego, obrała go najprzód na seniora obwodowego (1717), a w dziesięć lat później (1727) na seniora generalnego kościołów luterskich w Wielkiej Polsce. Godnością tą, owocem wielkich zasług, dla współwierców swoich położonych, nie długo się cieszył Lauterbach. Stargawszy siły na przykrych i trudnych częstokroć usługach swoim współwiercom, umarł dnia 24 Czerwca 1724 roku, w 65 roku swego życia, żałowany powszechnie nie tylko od swoich współwierców, ale nawet od katolików; był bowiem mężem uprzejmym, uczynnym, dobroczynnym; jednym słowem, cnotliwym w całym znaczeniu tego wyrazu.

Lauterbach należy do lepszych historyków naszych. Zostawił w niemieckim języku kilka pism sięgających się do dziejów ojczystych i do historii kościoła polskiego. Z tych najcenniejsze są: *Arianosocinismus* i *Polnische Chronika*. Inne niemińej szacowne dzieła jego, jakoto: *Fraustädtisches Zion* i *Życie Herbergera* są owocem ślachtetnego charakteru Lauterbacha, który chciał zostawić w nich pomnik swojej wdzięczności ku miastu rodzinnemu, i ku dobroczyńcy ubogiej młodzieży wschowskiej. Do cnót domowych łączył Lauterbach cnoty publiczne.

L.

Pospiech.

Niewczesny i niepotrzebny pospiech, daleko jest śmieszniejszym od powolnej flegmy. Kto bez potrzeby spieszy się i krząta, zapewne mędroceni nie zostanie! Śpieszność ta wymaga słabego tylko golibrodów rozumu.